

**Magdalena Gogulska-Dębska**

## **Zabójcza sława**

- A ja ci mówię, że to wszystko ma ze sobą coś wspólnego – drzwi zagraconego pokoju łupnęły o ścianę. Krzysztof, podpora działu kulturalnego Nowości, z rozmachem przysiadł na biurku Żanety.

- Złaz z moich dokumentów i co z czym ma związek? – spod siwej grzywy błysnęły okulary Naczelniej.

- No te wszystkie morderstwa! Mówiłem ci, ktoś wykańcza polskie pisarki, no jakiś kompletny psychopata! W pół roku tyle zgonów!

- Krzysiu – znużenie w głosie Żanety dowodziło, że temat zna na wylot. – To, że jakaś kobitka kopnęła w kalendarz...

- Cztery! Przecież w minionym tygodniu znaleźli kolejną!

- ... no dobra, cztery kopnęły w kalendarz, to jeszcze nie znaczy, że jest seryjny morderca! Ludzie mają zwyczaj umierać, wiesz?

- A nie wydaje ci się dziwne, że to wszystko były pisarki? Dobre pisarki?

- Z tym dobre, to bym dyskutowała – Naczelnia poddała się i odłożyła czytany artykuł. - A że jedna po drugiej? Przypadek, tyle ci powiem.

Mężczyzna z ponurą miną pogrzebał w kieszeni. Szare Katarzynki zawsze poprawiały mu nastrój, na szczęście w bluzie znalazł ostatnią. Pal sześć, że lekko wymiętą, Katarzynka jest Katarzynka, o.

- Krzysiu – Naczelnia przybrała ton przedszkolanki, mającej przed sobą wyjątkowo upartego wychowanka. - O ile dobrze pamiętam, któraś z tych pisarek zmarła na serce...

- Ale pszcieszmiała niecałe szszszesciessiat lat!

- Plujesz na mnie piernikami - i zejdz wreszcie z biurka!

- No dobra, a ta wepchnięta pod samochód w samym środku Poznania?

- Jakie wepchnięta? Policja uznała sprawę za wypadek, zdarzają się przecież. Jak było z trzecią?

Krzysztof westchnął. Rozmowa jak zwykle zmierzała w złym kierunku.

- Miała niecałe 80 lat.

- Oooo, ale niespodzianka, kobita ma prawie wiek, a umiera..

- Z sarkazmem ci nie do twarzy – burknął. - A czwarta ofiara miała rozpoczętą szóstą część sagi, premiera miała być za kilka miesięcy. Już nigdy się nie dowiem, co zaszło w rodzinie Koralewskich – z żalością w głosie przełknął ostatni kawałek ciastka.

- I tu cię boli, biedaku..

- Tylko mi nie mów, że sam mogę sobie dopisać zakończenie jako utalentowany redaktor.

- To mówiłam ostatnio – uśmiech Żanety zdawał się być całkiem niewinny. – Dziś ci poradzę, żebyś czytał książki jednotomowe, bo sagi źle wpływają na twoje zwoje mózgowe. Które jako dziennikarz powinieneś mieć w formie.

- Czasami się zastanawiam, czy aby na pewno jesteś kobietą – redaktor zsunął się z biurka, siejąc zamęt w papierach. – One słyną z empatii i wrażliwości, a ty.. – zrezygnowany ruszył w kierunku wyjścia. Zatrzymał się jednak przed drzwiami i złowieszczo wycelował palec w sufit: – Zobaczysz, to jeszcze nie koniec!

- O, tego jestem pewna – Żaneta westchnęła smętnie. – Jak znam życie, to jeszcze nie raz poczęstujesz mnie swoimi teoriami spiskowymi ...

Tego na szczęście Krzysztof już nie słyszał. Pełen niewesołych myśli zmierzał wąskim korytarzykiem w stronę swojego królestwa. Może w biurku, zagraconym jak u naczelnej, zaplątała się jaka paczuszka katarzynek?

\*\*\*

Dzień zapowiadał się dobrze. Poranek nieśmiało oświeślał Starówkę, dodając czarnej kamienicom i kryjącym się w nich sklepikom, restauracjom, kawiarenkom. Radosne, nareszcie wiosenne ciepło spływało z nieba, czyniąc staromiejską zabudowę bardziej gotycką. Akurat taką, by zachęcić hipotetycznych turystów do dotykania... portfeli. Perspektywa nadchodzącego długiego, pełnego różności kulturalnych weekendu wywoływała w przedsiębiorcach radosne drżenie i prowokowała do czynności mocno niezwykłych. Choćby takich, jak malowanie płótków ulicznych kawiarenek w miniaturowe Koperniki z astrolabium w dłoniach czy kompletna przebudowa wystawy księgarni, oferującej spokojne mydło i powidło z literackiego świata. Teraz, zamiast przewidywalnego zestawu nowości witryny sklepu zdominowały róże. Różne odmiany róż, poutykane w wazonach i słojach, półokrągłych pojemnikach, zazwyczaj służących złotym rybkom oraz w... szklankach? Krzysztof, jak co dzień zmierzający Szeroką do pracy, przystanął zdumiony. Szalona eksplozja barw i fasonów – no i ta woń róż dochodząca do przechodniów mimo zamkniętych drzwi sklepu... Zdecydowanie Toruń poczuł wiosnę, oj, tak. Nagle drzwi sklepu skrzypnęły. Na ulicę wybiegła dziewczyna w księgarnianym kitelku. Z popłochem w oczach próbowała umocować w zalegającym przy wejściu do księgarni betonowym stojaku ogromny plakat.

- 'Kolejna część sagi 'Różane ukojenie' już w sprzedaży' – z tańczących na lewo i prawo liter Krzysztof wreszcie złożył napis. – 'Spotkaj się z autorką i opowiedz o swoich marzeniach!'. – Przepraszam – zagaił uprzejmie – macie tu dzisiaj autorskie?

- Z Kornelią Maćkiewicz – wysapała dziewczyna, walcząc z niesforną materią. W końcu plakat stanął na baczność. – O 18, ale trzeba przyjść wcześniej, jak chce pan usiąść. To znana pisarka, ludzi będzie od groma.

- Znana? A jakoś o niej nie słyszałem...

- Jak większość mężczyzn – dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Zapraszam na 18, a teraz przepraszam, mam full pracy – drzwi księgarni stuknęły lekko.

Przed 18:00, tak? Hm.. a mężczyźni podobno nie znają tej Maćkiewicz. To jeden pozna, no raz kozie śmierć, przecież nikt go nie zje. Zresztą saga może być interesująca...

\*\*\*

- Baran, idiota, głupek, patafian... – komplementował siebie redaktor, wciśnięty między księgarskie regały. Zachciało mu się elegancji, psiakrew. Taki ciepły wieczór i marynarka z koszulą na wysoki połysk, a żeby go pokreśliło... No i proszę, Niagara potu płynęła mu po plecach, ciekawe, czy na ścianie, w którą od dobrej godziny właczał go tłum rozanielonych pań, będą zacieki...

- A teraz proszę o podanie mikrofonu pani w niebieskiej sukience – zadysponowała kobieta prowadząca spotkanie. – Śmiało, proszę się nie wstydić, słuchamy!

Krzepiący uśmiech oraz mikrofon dodał odwagi kolejnej czytelniczce 'Różanego ukojenia'.

- Czy to prawda, że pisze pani już szóstą część? – sala zamruczała w podekscytowaniu. Widać było, że zgromadzone w księgarni panie kochały sagę, każde jej słowo i przecinek, średnik, kropkę nawet! A niepozorną Kornelię Maćkiewicz, która właśnie spokojnym, ciepłym głosem odpowiadała zarumienionej od emocji fance, wprost uwielbiały.

- Owszem, mam już zarys fabuły, bohaterowie krążą już po kartkach książki i szczerze mówiąc są dość niesforni – sala zaśmiała się z aprobatą. – Czasami wymykają się spod kontroli, jednak wierzę, że przed końcem tomu dojdę z nimi do porozumienia.

Lekkie brawa przetoczyły się ponad głowami słuchaczek.

- A może teraz rodzynek, jedyny pan będący tu dzisiaj z nami? Może chciałby pan zapytać o coś naszego wspańskiego gościa? – moderatorka imprezy życzliwie spojrzała na Krzysztofa. Niagara jakby przybrała na sile.

- Aaa... dzień dobry – mikrofon niemal wyslizgnął mu się z rąk. – Ja chciałem.. to znaczy.. jeszcze nie znam Różanych książek.. – tłum zaszemrał niedowierzająco - ..ale mam zamiar poznać, naprawdę. Bardzo lubię takie książki, obyczajowe znaczy i już jutro, obiecuję, pójde do biblioteki, tu nieopodal i...

Prowadząca okazała litość rodzynkowi.

- I gwarantuję, że wówczas stanie się pan wielkim fanem ‘Różanego’! A na kolejnym spotkaniu stanie pan pierwszy w kolejce po autograf! – mikrofon pożegłował w tłum, a z piersi Krzysztofa wydobyło się westchnięcie pełne ulgi. Uratowany.

Dyskretnie zlustrował salę: zdecydowanie nie zanosilo się na szybkie zakończenie imprezy. Księgarnię szczelnie wypełniał tłum rozradowanych kobiet, mających nadzieję na krótką rozmowę, autograf i może nawet selfie z autorką? Atmosfera była naprawdę bardzo gorąca. „Jeszcze godzina i faktycznie zostanę rodzynkiem” – wisielczo zadumał się Krzysztof i już miał się poużalać nad sobą...

- Dzień dobry, co za spotkanie! – mężczyzna poczuł na uchu czyjś oddech. Jego producentka, pani Jadzia, radośnie napierała na lewy bok redaktora. Oraz jego, auć! stopę. – Cóż pan tu porabia?

- Odwadniam się – Krzysztof znów spróbował zdjąć marynarkę i kolejny raz się poddał. – I chętnie bym już wyszedł, ale nie ma jak.

- Fakt, gorąco jak w piekle. Ale spokojnie, jeszcze chwila – dwie i będzie po krzyku – pani Jadzia zbyła temat machnięciem ręki. - Zaraz będą autografy, ustawi się kolejka na ulicy i uda się wyjść. No chyba, że pan też po podpis?

- Ja? Nie, ja nawet nie znam jeszcze książek tej tam Kornelii..

- No, się pan nie krępuje, przecież wiem, co pan czyta – bibliotekarka mrugnęła doń z sympatią. - A właśnie, jakoś dawno nie zaglądał pan na Szczytną, a nowości mamy. – Po chwili klepnęła go w ramię. – I już po bólu, koniec rozmów w toku. Muszę lecieć, bo młoda stoi z książkami do autografów, do zobaczenia! - kobieta prześlizgnęła się przez tłum i wraz z młodszą koleżanką, całkiem przyjemną wizualnie dziewczyną, zajęła miejsce w formującym się wężyku. Chętnych było mnóstwo i pustawa do tej pory Szeroka zaroila się w mgnieniu oka.

Krzysztof z przyjemnością stygł na chłodnej, granatowiejącej od wieczoru ulicy. Może faktycznie zajść jutro do biblioteki i wypożyczyć to ‘Różane?’ Z autografem na dodatek, a to – jakby nie patrzeć – gratka dla czytaczy ... Dumał tak i powoli zmierzał do domu, a różany zapach snuł się za nim wiernie, niczym cień.

\*\*\*

Krzysztof każdego dnia delektował się pięknem ulicy Podmurnej. Był zdania, jak większość miłośników miasta, że wystarczy dobrze wsłuchać się w chropowatość murów, ich krzywiznę i ceglastą barwę, aby poczuć oddech wieków. Wystarczy być tylko uważnym obserwatorem...

Dziś jednak wyłapywanie echa historii jakoś mu nie szło. Szedł do redakcji, niespiesznie pogryzając palucha od Grochowskiego i czuł, że coś zgrzyta w kameralnym zazwyczaj krajobrazie. Z każdym krokiem coraz bardziej.

Sprawa wyjaśniła się u zbiegu Podmurnej i Szerokiej. W głębi ulicy błyskało niepokojące światło. Karetka o 7 rano przy redakcji? Przecież o tej porze korytarze Nowości świeciły pustkami, więc cóż, któż u licha?!

Odpowiedź przybiegła chwilę później, w postaci ratowników medycznych i noszy, obciążonych nieruchomym ciałem. Szlochająca nastolatka w różowej piżamie, która wybiegła zza samochodu, stanowiła puentę.

- Ale dokąd ją zabieracie? Powiedźcie! – pełen niepokoju krzyk spłoszył parę gołębi.

- Na Batorego – w biegu rzucił sanitariusz i syrena ambulansu jęklawie rozlała się po Starówce.

Jakub, właściciel hostelu Ja Piernicę, okrył dziewczynę kocem.

- Chodź, ubierzesz się i pojedziemy do szpitala, wiem, gdzie to jest. Znajdziemy twoją mamę, nic się nie martw, tam pracują dobrzy lekarze...

Krzysztof zasalutował w niemym powitaniu, wszak Podmurna to mały świat, w którym każdy zna każdego. Szlochanie przybierało na sile, więc Jakub odmachnął pośpiesznie i zniknął z dziewczyną w budynku.

\*\*\*

Wieści o porannym dramacie w Ja Piernicę szybko rozniosły się po redakcyjnych rewirach. I jak to bywa - obrosły w legendę. Krzysztof, szykując sobie kawę, usłyszał historię, która niewiele miała wspólnego z tym, czego był świadkiem. Dwie karetki, policja na sygnale, morderca uciekający przez okno dachowe i córka zabitej, która w totalnej histerii biegała półnago po całej okolicy... Detali, mających się nijak do rzeczywistości, było całe mnóstwo i Krzysztof byłby wyłączył się całkowicie z nasłuchu, lecz któraś z pań ze zgрозą w głosie stwierdziła, że szkoda, naprawdę szkoda tej pisarki, takiej młodej i już zabitej.

- Pisarki?! – słowo ‘zabita’ niczym neon rozbłysło redaktorowi w głowie. - Nie żyje? Zamordowana? Skąd wiecie?!

- No bo rano w tym hostelu, co jest obok..

- To wiem, zresztą widziałem karetkę – i była JEDNA – a dziewczyna wcale nie ganiała nago! Ja się pytam, jaka pisarka i skąd wiecie, że zamordowana!

- Wszyscy o tym mówią.. podobno Januszek spotkał kogoś z hostelu i...

No tak, Januszek. Największa plotkara w całej redakcji, człowiek, który miał swoje źródła i jeszcze się nie zdarzyło, by zlekceważył jakąś smakowitą akcję.

- I kto by pomyślał, że obok nas będzie kiedyś morderstwo.. – panie, nasycone rozmowami, rozpierzchły się po pokojach.

Krzysztof stracił zainteresowanie kawą. Musiał koniecznie porozmawiać z Jakubem. „Pięta ofiara! A Żaneta ze mnie kpiła...”

\*\*\*

- Jakie ‘nie żyje’? – Jakub, z kubkiem herbaty w dłoni, przysiadł ciężko obok Krzysztofa. – Żyje, ale jest w poważnym stanie. Robią badania, żeby się dowiedzieć, co jest grane.

- A co właściwie zaszło?

- Z tego, co mówiła córka pani Kornelii, obie po tym spotkaniu autorskim poszły ze znajomymi w rejs, w końcu knajpek u nas dostatek. - Jakub relacjonował zmęczonym głosem. – Byłem jeszcze na nogach, gdy wróciły, więc wiem, że chwilę pokręciły się po kuchni, była jakaś herbata, coś na ząb i poszły spać, całkiem zdrowe. Nad ranem, sporo przed 6, obudził mnie wrzask młodej. Lecę sprawdzić, co jest, a ona w ryk, że mama źle się czuje, że torsje, że mdleje co chwilę, zresztą widziałem, jak po ścianie do łazienki chciała iść, cała biała. – wzdrygnął się na wspomnienie. – Potem zupełnie straciła przytomność, próbowaliśmy ją cucić, podnosić nogi... ale jak widziałem, że nie ma z nią kontaktu, to telefon i po pogotowie. A resztę już znasz.

- Wygląda na jakieś rewolucje żołądkowe?

- Miałeś kiedyś jelitówkę? No, to raczej się wtedy nie mdleje.

- Zjadła coś nieświeżego? Zatrucie pokarmowe?

- Młoda twierdzi, że po knajpach jadły mało i wszyscy to samo, z nią włącznie, a jej nic nie dolega.

- No to może zwyczajnie zachorowała, ludziom przytrafiają się różne rzeczy w różnych miejscach. A tak poza tym gdzie jest ta młoda?

- Siedzi murem w szpitalu, na korytarzu. Chciałem ją przywieźć do nas, żeby odetchnęła, ale w życiu, zaparła się i koniec.
- W sumie nic dziwnego, w końcu jest w obcym mieście, woli być przy matce.
- Dzień dobry, poszukujemy właściciela hostelu – w drzwiach pomieszczenia stanęło dwóch umundurowanych policjantów.
- To ja, Jakub Szutski, dzień dobry.. Coś się stało? W czym mogę pomóc?
- Jesteśmy tutaj w związku z panią Kornelią Maćkiewicz, ponoć klientką pańskiego hostelu. Gdzie możemy porozmawiać bez świadków? – policjant spojrzał wymownie na redaktora.
- To ja już pójdę – Krzysztof zebrał się pospiesznie. – Gdybym mógł jakoś pomóc, wiesz, gdzie mnie szukać.
- Jasne – Jakub gestem zaprosił przybyłych do stołu. – Co z panią Kornelią? Jak ona się czuje?
- Stan jest nadal poważny, ale badania to i owo wyjaśniły – jeden z mężczyzn wyjął notatnik z torby. Krzysztof zamarł, słysząc kolejne słowa policjanta. – Wszystko wskazuje na to, że pani Maćkiewicz podano truciznę.

\*\*\*

Redaktor nie mógł znaleźć sobie miejsca. Trucizna! Czyli jednak! Krzysztof czuł przemożną potrzebę przedyskutowania z kimś sprawy, jednak Żanety nie było, a rozmowa z kimkolwiek innym z redakcji nie wchodziła w rachubę. Zgarnął zatem z biurka świeże opakowanie pierników i ruszył w miasto. Nogi jakoś same poniosły go do biblioteki.

Przekraczając próg zabytkowej kamienicy, pośpiesznie dojadł katarzynkę. Skłonił się na powitanie tkwiącej za biurkiem pani Jadzi, która na widok wchodzącego mężczyzny uśmiechnęła się szeroko, po czym... zamarła. Wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w dłoń z piernikiem – i to wzrokiem tak intensywnym, że redaktor z miną winowajcy schował ciastko za plecami.

- Dzień dobry, ja wiem, że do biblioteki to ani z lodami ani ciastkami, ale nie zdążyłem, przepraszam..

Pani Jadzia zamrugała gwałtownie kilka razy.

- Dzień dobry, no tak, bez jedzenia i picia, taki regulamin.. – kobieta uśmiechnęła się sztucznie. – Cóż pana sprowadza, panie redaktorze?

- Kornelia Maćkowiak – rzucił krótko i skorzystał z krzesła dla klientów placówki.

- Tak? A co z nią? – zainteresowała się bibliotekarka, pilnie wypatrując czegoś na ekranie komputera.
- To już pani słyszała? – Krzysztof specjalnie się nie zdziwił. Toruń to małe miasto. – Stan jest ciężki, ale lekarze już wiedzą, że była jakaś trucizna.
- Trucizna? – zawartość monitora zajmowała panią Jadzię bez reszty.
- Tak słyszałem od policji – potwierdził Krzysztof, rozglądając się po półkach. – Przesłuchują mojego dobrego znajomego, który...
- Bibliotekarka energicznie wstała z krzesła:
- Przepraszam, ale mam pilną pracę biurową, jeśli chce pan jakąś książkę, zawołam Anię. Obcesowość jakoś nie pasowała do przyjacielskiej zazwyczaj kobiety. Krzysztof ze zdziwieniem spojrzał na starszą panią.
- Jasne, poradzimy sobie.
- Świetnie. Aniu, muszę iść na górę, więc chodź do czytelnika – zawołała w stronę zaplecza. – Do widzenia - i wyszła na klatkę schodową, wiodącą na wyższe kondygnacje budynku.
- Redaktor powitał młodszą pracownicę biblioteki uśmiechem.
- Witam, witam. Szefowa coś dzisiaj nie w sosie? – zagaił. – Wczorajsze polowanie na autografy się nie powiodło czy jak?
- Autografy? A tak, był pan przecież w księgarni.. Nie, wszystko się udało, nawet pogawędziłyśmy z panią Kornelią, podpisała wszystkie tomy, wręczyłyśmy jej upominek, to bardzo przyjemna osoba. I jakie cudne historie pisze! Chce pan wypożyczyć którąś z jej książek?
- Właściwie po to przyszedłem.. swoją drogą ciekawe, czy po tym, co ją spotkało, będzie w stanie jeszcze pisać.
- Nie rozumiem? – pani Ania zatrzymała się pół kroku od regału pełnego książek.
- No przecież ktoś chciał ją otruć...
- Otruć? Kornelię Maćkowiak?! Ale kiedy? Jak?!
- Myślałem, że pani słyszała, skoro pani Jadzia wie...
- Szefowa wie? I nic mi nie mówiła? – dziewczyna wyglądała na wstrząśniętą. – Jak to się stało? Kiedy? Co z panią Kornelią?
- Szczegóły opowieści wywarły na dziewczynie ogromne wrażenie.
- Ale niby kto i po co miałby truć tak miłą osobę? – pani Ania machinalnie przyjęła katarzynkę z rąk redaktora. – To się w głowie nie mieści..
- Pani Jadzia pewnie pogoni nas za jedzenie w bibliotece – zreflektował się Krzysztof – bardzo przepraszam, ale jak się czymś martwię, pierniki same wchodzą mi w ręce.



- Szefowa? Raczej wyjadłaby panu resztę katarzynek, tak je uwielbia – uspokoiła dziewczyna.  
– Nawet wczoraj dałyśmy je pani Kornelii w ramach upominku, taki prezent z serca Torunia.  
- Tak, pierniki są niczym znak wodny miasta – zgodził się Krzysztof. – No, to już wie pani wszystko. Kiepsko to wygląda, prawda?  
- Prawda – zasępiła się bibliotekarka. – Idzie pan już? A jeśli mogę prosić, jeśli będzie pan wiedział coś więcej..  
- Jasne, często przechodzę Szczytną, to zajrzę. Do zobaczenia, pani Aniu.  
Masywne, drewniane drzwi zamknęły się za mężczyzną z cichym stuknięciem. I dopiero paręset metrów od biblioteki uświadomił sobie, że znów nie wypożyczył żadnej książki. Eeeh. No trudno, wracać jakoś nie miał ochoty, najwyżej dziś też nie poczyta do poduszki.

\*\*\*

- Cyjanek potasu – rzucił Januszek, wsadzając głowę do pokoju Krzysztofa. – Próbowali ją otruć za pomocą cyjanku.  
- A skąd wiesz takie rzeczy? – Krzysztof z ulgą oderwał się od laptopa. Jakoś przez to wszystko pisanie mu nie szło.  
- Mam swoje źródła - Januszek puścił oko i już go nie było.  
Telefon do Jakuba potwierdził rewelacje.  
- Akcja była jak na filmach, stary. Wpadli faceci z odznakami i przetrzepali cały hostel. Pobrali próbki wszystkiego, co miałem w szafkach, każdą dziurę sprawdzili, jakbym to ja tę kobietę chciał na tamten świat wysłać. Zabrali też ich rzeczy do sprawdzenia, wszystkie co do jednej. Młoda pomieszkuje u dalszych znajomych matki, a ona podobno już lepiej, choć za szybko ze szpitala nie wyjdzie.  
- Paskudna sprawa. Ciekawe, komu przeszkadzała ta niepozorna babeczka – zadumał się Krzysztof. – Młoda nic nie wie? Przesłuchiwali ją?  
- Tak, jeszcze jak była u mnie w hostelu. Matka nie ma żadnych wrogów, przynajmniej tak sądzi córka. Może to jakiś psychofan, niezadowolony z fabuły którejś z książek?  
- W sumie możliwe.. co to za problem na spotkaniu autorskim podrzucić jakąś truciznę? Ludzi dużo, ścisk, łatwo wtopić się w tłum..  
- Ale jak podać truciznę? Proszę pani pisarki, oto napój domowej roboty, pani skosztuje?  
- Idiotyczne, fakt. Ale do zrobienia. Fani przynoszą różne rzeczy, jakieś serwetki, kwiatki z działki albo, o! takie konfitury z własnych malinek... Doprawione takim cyjankiem, na przykład. I potem autorka jesienią zajada maliny ze słóiczka i bach! pada jak mucha!

- No to jest do zrobienia – zgodził się Jakub. – Ale ja bym na miejscu autorki nie jadł niczego ‘hand made’.
- Tak by było rozsądnie, pewnie. Ale ludzie bywają łatwowierni. Policja ma w takim układzie zabawę na lata, kobitek na autorskim było chyba z milion. I podarunków sporo.
- A skąd wiesz?
- Eeee.. przechodziłem obok księgarni, widziałem – Krzysztof jakoś nie miał ochoty przyznać się kumplowi do swoich upodobań literackich.
- Z tego, co wiem, policja już przesłuchiwała ludzi w księgarni. A prezenty od fanów też mają, bo zarekwirowali wszystkie rzeczy pań Maćkowskich.
- Czyli odkryją, jeśli ktoś czegoś dosypał..
- ...ale darczyńcy tak szybko nie znajdą – podsumował Jakub. Dość już miał dywagacji. – Nie obraź się, ale czekają mnie potężne porządki, wiesz, policja nie bawi się w uprzejmości w czasie rewizji.
- Jasne, na razie – Krzysztof rozłączył się i próbował wrócić do pracy. Artykuł jednak nie doczekał się końca - jakaś niedoprecyzowana myśl, dziwne uczucie zgubienia ważnego wątku, rozpraszało redaktora. I to nad wyraz skutecznie...

\*\*\*

Poranek był dziś wyjątkowo ciężki. Krzysztof pół nocy kręcił się z boku na bok, a gdy wreszcie zasnął, śnił jakieś kompletne bzdury. W sennych majakach uciekał przed monstrualnymi malinami, które zdecydowanie nie miały dobrych zamiarów. Spanikowany chciał schronić się w przyjaznej zawsze bibliotece, lecz tam pani Jadzia z twarzą wykrzywioną złością rzucała weń paczkami katarzynek, które wybuchały przy nim niczym granaty, siejąc zabójczymi okruchami. Przed niechybną śmiercią z którejś ze stron uratował go budzik.

Czarną, wyjątkowo mocną kawę później redaktor ruszył w stronę Podmurnej.

Sen nie dawał mu spokoju. Złowieszcze maliny i śmiertcionośne katarzynki, też coś. Widać mózg jest zmęczony tematem, chyba pora odpuścić, teraz wszystko w rękach policji.

A może.. właśnie z nią, policją, powinien porozmawiać? Opowiedzieć o swoich podejrzeniach, seryjnym mordercy pisarek? Tak dywagując, redaktor znalazł się na progu biblioteki na Szczytnej. Zdecydowanie wieczór bez dobrej książki jest wieczorem straconym. W progu otwieranej właśnie instytucji powitała go pani Ania.

- O, dzień dobry, czyżby miał pan jakieś nowe wieści?

- Nie, niestety.. ale wczoraj zapomniałem wybrać coś do czytania, może ma pani jakąś spokojną historię?
- Co pan powie na ostatni tom 'Rodu Koralewskich'?
- Czytałem, wolałbym kolejną część, niestety..
- Tak, wiem, słyszałam, że autorka nie żyje – zasmuciła się dziewczyna. – A przecież nie była wiekowa, mogła napisać jeszcze wiele świetnych książek. Z tego, co mówiła na spotkaniu w Łodzi, wynikało, że kolejny tom sagi już prawie był napisany. A tu taka strata...
- Była pani na spotkaniu? Aż w Łodzi?!
- No tak, czasami jeździmy z ramienia biblioteki na różne wydarzenia. Fajnie jest mieć w zbiorach książki z autografem, to przyciąga czytelników.. Wie pan – pani Ania mrugnęła porozumiewawczo - musimy walczyć o klienta jak w każdej branży, a te podpisane książki to świetny wabik. - I dodała prosząco: - Tylko niech pan nie zdradza naszego sposobu innym bibliotekom, dobrze?
- Po książki przychodzę tylko do was – uspokoił dziewczynę. Nagle stanęła mu przed oczami rozzłoszczona pani Jadzia ze snu. – I na każde spotkanie autorskie jedziecie z prezentami? Takimi... prosto Torunia? Piernikami na przykład?
- Oczywiście – uśmiechnęła się z dumą. – Lubimy naszych autorów, dlatego staramy się im jakoś podziękować za piękną literaturę.
- Jasna cholera – wyjąkał Krzysztof, porażony pewną myślą. I wybiegł z biblioteki - bez pożegnania, bez książki (znowu), ale za to z przemożną potrzebą porozmawiania z Jakubem! Natychmiast!

\*\*\*

- Wiem, że to idiotycznie brzmi, ale trzeba powiedzieć policji. Daj mi namiary na tych gości, co tu byli albo sam zadzwoń.
- Ale to się kupy nie trzyma, Krzysiek – Jakub z niedowierzaniem kręcił głową. – Wyśmieją cię.
- Albo i nie – redaktor twardo obstawał przy swoim. – Mówię ci, za tymi wszystkimi morderstwami, bo to były morderstwa – dobitnie podkreślił Krzysztof - stoi jedna osoba i dobrze wiemy, kto to jest.
- Dobra, dzwoń – Jakub w geście poddania uniósł dłonie ponad głowę, a potem wyciągnął komórkę z kieszeni i wybrał jakiś numer. – Ale jak się ośmieszysz, to lojalnie uprzedzam - nie znam cię!

\*\*\*

Popołudnie tego dnia było wyjątkowo pogodne. Delikatny wietrzyk, wpadający przez otwarte okno, próbował rozproszyć pochylonego nad laptopem Krzysztofa, ten jednak – wystukując z zapamiętaniem kolejne słowa – nieczuły był na zaczepki. Kończył właśnie tekst dotyczący nowej wystawy w CSW, a pisało mu się nadzwyczaj dobrze. Może właśnie dzięki ładnej, naprawdę wiosennej, prawie już letniej pogodzie? A może za sprawą smacznej kawy, którą zaparzyła dla niego ta nowa stażystka o pięknym uśmiechu? Cokolwiek to sprawiło – energicznie klepał w klawisze i nawet nie zauważył, gdy Żaneta przysiadła na rogu niemiłosiernie zabałaganionego biurka.

- Zwracam honor – naczelna wgryzła się w katarzynkę, którą podwędziła z leżącej na stercie papierów paczuszki.

- A nie mówiłem? – Krzysztof z uśmiechem rozparł się na krześle. Nadeszła rzadka chwila chwały – naczelna przyszła odszczekać wszystkie szyderstwa, którymi częstowała go przez ostatnie tygodnie.

- Wybacz, nie doceniłam twojego talentu detektywistycznego – ciągnęła bez skruchy. – Ale sam przyznasz, że to była dość nieprawdopodobna teoria.

- Bardziej nieprawdopodobne wydaje mi się to, że mordercą jest bibliotekarka, doświadczona miłośniczka dobrej literatury! – Krzysztof nadal nie mógł pogodzić się z faktem, że pani Jadzia, taka ciepła i empatyczna osoba, mogła z zimną krwią mordować. Niewinne pisarki, spokojne kobiety, które nikomu krzywdy nie robiły, tylko cichutko, bez pośpiechu, pisały kolejne książki. No n-i-e-b-y-w-a-ł-e!

- A może według niej książki wcale nie były dobre? I chciała w ten sposób uwolnić świat od grafomaństwa? – Żaneta zręcznie uchyliła się przez lecącą w jej stronę katarzynką.

Januszek miał za to mniej refleksu. Piernik trafił go prosto w czoło, no klasyczny rzut za 100 punktów!

- Eejj! Jak będziecie we mnie rzucać, to wam nic nie powiem!

- A cóż ty wiesz, kolego? – Żaneta zmierzyła podwładnego niechętnym wzrokiem. Dobrze wiedziała, że właśnie dzięki niemu redakcja od czasu do czasu brała ją na języki. Nie przepadali za sobą, ona i Januszek, oj, nie...

- Mam swoje źródła – z godnością wyrzekł mężczyzna. I nadgryzł katarzynkę.

- Dawaj, Janusz, cokolwiek masz – zachęcił kolegę Krzysztof.

- Otóż ta spokojna pani starsza, co dzięki Krzysztofowi siedzi w areszcie, faktycznie postanowiła zrobić porządek. Ale nie z grafomaństwem – pokazał naczelnej język – tylko z książkowymi tasiemcami. Podobno do furii doprowadzały ją autorki piszące te wszystkie części, sagę za sagą. Nikt normalny nie może spamiętać kolejności tytułów, a co dopiero pani w wieku przedemerytalnym. Podobno przez to nie radziła sobie w pracy, gdy czytelnicy pytali o kolejne tomy w jakiejś sadze. I wszystko jej się kićkało, wychodziła na niekompetentną. Więc wymyśliła sobie, że jak zlikwiduje jedną czy drugą taką pisarkę, to wreszcie zapanuje porządek i znowu wszystko będzie pamiętać.

- Ale odjazd – Żaneta popukała się w czoło. – A jak ona je mordowała, hm?

- To już wiem ja – Krzysztof gestem uciszył Janusza. – Katarzynki, szare katarzynki darowane podczas spotkań autorskich. Taki prezent z Torunia, o ironio. Prezent nafaszerowany cyjankiem potasu, wstrzykniętym przez folię do środka. Wszystko higienicznie, praktycznie bez śladów – redaktor ze zgrozą pokiwał głową. – Dramat, po prostu dramat, jak dla mnie.

- Zadziwiające, że na to wszystko wpadłeś.. – Żaneta z nieufnością spojrzała na niedojedzony piernik. I na wszelki wypadek schowała go do kieszeni.

- Przypadek? Dobra dedukcja? Sam nie wiem, po prostu jakoś tak wszystko ułożyło się w sensowną całość – zadumał się Krzysztof. – Żal mi tych kobiet, naprawdę, bo nic nikomu nie zrobiły, a poniosły taką okropną śmierć..

- A wiadomo, jak tam ta Kornelia? Wyszła już ze szpitala?

- Owszem – Januszek nie dał o sobie zapomnieć. – I zapowiedziała, że kończy z sagami. Będzie pisać kryminały, mówiła, że po tych doświadczeniach nie jest już w stanie nieść ukojenia swoim czytelniczkom, dlatego teraz będzie je straszyć mordercami.

- A skąd ty to.. – nie zdążyła dokończyć Żaneta, bo Krzysztof wszedł jej w słowo:

- Ma swoje źródła chłop. I lepiej nie wiedzieć, jakie...

I zatopił zęby w kolejnej katarzynce.